

Marcin Kula

Uniwersytet Warszawski, emeritus
<https://orcid.org/0000-0002-5161-5027>
j.m.kula@uw.edu.pl

Elementy obrazu może błędne, ale całość najpewniej prawdziwa. Jedwabne, Radziłów, Wąsosz...

Mirosław Tryczyk, *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Warszawa: Wydawnictwo RM, 2015, 499 s. [głosy Zygmunta Baumana, Aleksandry Jaśińskiej-Kani, Piotra Rozwadowskiego i Adama Chmielewskiego „zamiast przedmowy”].

Streszczenie

Autor omawia książkę Mirosława Tryczyka *Miasta śmierci*, co pozwala mu zastanowić się nad specyfiką pogromów „sąsiedzkich” w północno-wschodniej Polsce latem 1941 r. na tle wystąpień przeciwko różnym mniejszościom w innych miejscach na świecie.

Słowa kluczowe

„miasta śmierci”, dystans, pogrom, sąsiedzi, narodowcy, Kościół katolicki, wyzysk, prymitywizm, okrucieństwo, rabunek, dwoistość postaw, okupacja sowiecka, okupacja niemiecka, „pedagogika wstydu”

Abstract

The author discusses Mirosław Tryczyk book *Miasta śmierci*, which allows him to consider the special nature of the “neighbors” pogroms in north-eastern Poland in summer 1941 against the background of attacks on various minorities in other parts of the world.

Key words

“cities of death”, distance, pogrom, neighbors, nationalists, Catholic Church, exploitation, primitivism, robbery, duality of attitudes, Soviet occupation, German occupation, “pedagogy of shame”

Dawno nie byłem w takim kłopotcie, jak w tej chwili, w dyskusji nad książką. Zostałem zaproszony do wypowiedzi – jak rozumiem – jako historyk, który nie pracował nad sprawą Jedwabnego oraz innymi zbrodniami z tych okolic. Do przygotowania recenzji požądanej przez czasopisma naukowe nie byłbym kompetentny. W mojej zawodowej roli nie mogę wzruszyć ramionami wobec argu-

mentów warsztatowych zgłoszonych przeciw autorowi przez kolegów¹. W kompetencje wielu z nich ani przez chwilę nie wątpię (niektórzy są zresztą moimi uczniami!). Wiem, że w sprawach tak drażliwych, jak te, o których mówimy, lepiej publikować bez pomyłek – gdyż takie zostają natychmiast wykorzystane do dyskredytacji całej książki, nawet jeśli ich waga jest nieporównywalnie mała w stosunku do całości dzieła. O tym, że w ogóle lepiej unikać błędów i potknięć, nie warto mówić, jako o rzeczy oczywistej.

Cóż ja jednak poradzę, że czytałem książkę Mirosława Tryczyka z sympatią dla jego intencji (s. 16: „Książka ta powstała przede wszystkim po to, by umożliwić kontynuowanie kłamstwa i ignorancji”). Co też ważne – czytałem ją z zainteresowaniem. Może z jakimś niedobrym zainteresowaniem – podobnym do odczuwanego, gdy się czyta o zbrodniach i okrucieństwach. Schizofrenicznie chce się taką książkę odłożyć, a dalej przewraca się kartki. Nie wykluczam, że Tryczyk zrobił pewne spośród wytykanych mu błędów. Jestem przekonany, że autorzy świadectw niekoniecznie byli wiarygodnymi świadkami. Do alfabetu historyka i socjologa należy świadomość, że wśród kilkorga osób uczestniczących w dramatycznym wydarzeniu opowiadanie może się różnić. Niemniej powiem coś trudnego do akceptacji (do wypowiedzenia też) dla historyka: z niedokładnych, nawet przekłamanych świadectw może powstać prawdziwa całość. To, co mówię, jest wbrew prawom logiki, w myśl których od fałszu nie można dojść do prawdy. Otóż dla historyka nawet kłamstwo bywa źródłem – i to nie tylko do zbadania postawy kłamiącego jako kłamstwo już stwierdzone – ale dlatego że nie kłamie się bądź nie błądzi (by nie zakładać złej woli) w sposób nieprawdopodobny w danym środowisku. Masowość źródła wytworzonego, co ważne, zarówno przez Żydów, jak przez chrześcijan, uprawdopodobnia obraz zarysowujący się na jego podstawie – nawet jeśli poszczególne głosy lub opis pewnych casusów może być wątpliwy. Nekanda-Trepka, piszący *Liber chamorum*, był chyba niezrównoważonym maniakiem, a w żadne jego świadectwo o bezprawności posługiwania się przez kogoś tytułem szlacheckim nie można apriorycznie wierzyć². Pod jego piórem powstał jednak niezastąpiony dla historyków obraz sposobów doklejania sobie tytułu szlacheckiego w nowożytnej Polsce. Na takim stanowisku nie może stanąć prokurator, ani też historyk, badający konkretne wydarzenie; ci muszą ocenić prawdziwość/fałszywość każdego szczegółu. Z punktu widzenia analizy zjawiska dokładna ocena liczby spalonych ludzi w tych nieszczęsnych stodołach nic natomiast nie zmienia. Nie potrafię zweryfikować wszystkich świadectw, które przytoczył Tryczyk. Cały obraz uznaję natomiast za – co tragiczne – wysoce prawdopodobny. Zygmunt Bauman wręcz uważał powieści za towarzysza podróży socjologa („powieść jest dla nas

¹ Przegląd polemiki: Piotr Forecki, *Książki pod specjalnym nadzorem*, artykuł poprzedzający w tomie mój tekst.

² Walerian Nekanda Trepka, *Liber generationis plebanorum (liber chamorum)*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1963.

ostatnim obserwatorium, z jakiego możemy dostrzec życie ludzkie w jego całości”). Socjologami bez uczelnianego dyplomu byli dlań m.in. Max Frisch, Franz Kafka, Milan Kundera, Italo Calvino, Sławomir Mrożek³. Sam do dziś pamiętam, jak w czasach studenckich prof. Stanisław Ossowski pochwalił mnie za wskazanie *Przeminęło z wiatrem* jako cennej pozycji socjologicznej. Warto pamiętać o takich wskazaniach, nawet gdy się preferuje historiografię faktograficzną i poztywistyczną.

* * *

Przeczytałem książkę Tryczyka tak, jak gdybym nic nie wiedział o popełnionych w owej okolicy zbrodniach. Na chwilę zapomniałem nawet o Grossie, Bikont i o *Wokół Jedwabnego*⁴. Postąpiłem tak, jak czyta książki większość kupujących je czytelników. Co u Tryczyka zwróciło moją uwagę? Co było też dla mnie ważne jako dla historyka, który w drodze zawodowej zajmował się już różnymi ruchami społecznymi i konfliktami?

Zaciekawiła mnie lokalna perspektywa autora, przyjrzenie się miejscowym małym gazetom, stosunkom między sąsiadami czy układowi miasteczek. Jako historyk nie lubię dominacji „szczegółarstwa” – ale czasami właśnie spojrzenie na rzeczywistość z bliska, jakby przez mikroskop, pozwala lepiej zobaczyć mechanizm zjawiska. Nawet jeśli na danym terenie przybiera ono skrajną formę – jak w rozpatrywanym wypadku – to właśnie owe skrajności nieraz dużo pokazują. W literaturze o losach Żydów podczas okupacji dominują zagadnienia dużych miast i wielkich gett. Tym ważniejsze jest przypatrzenie się małym ośrodkom – co teraz zresztą stopniowo następuje. Istotne jest też przyjrzenie się im w ich codzienności, nawet jeśli łatwo postawić pytanie, czy okupacyjną niecodzienność można jeszcze nazywać codziennością.

Robi wrażenie związek rozpatrywanej zbrodni z przedwojenną siłą narodowców w badanych miejscowościach. Oczywiście świat był wtedy nacjonalistyczny. Silny był nacjonalizm nawet w krajach imigranckich lub w Azji, która sama wzorzec współczesnych narodów kopiowała przeciw z Europy. To nie był czas aprobowania dwóch tożsamości. Na ogół preferowano „politykę tygła”, ujednolicania – nie dopuszczając wizji twórczej różnorodności. Kraina leżąca blisko Niemców, dosłownie za miedzą (co przypomina autor, s. 51), tym łatwiej szła tamtejszą drogą.

Pytanie, jak się miała siła narodowców do politycznego oraz intelektualnego krajobrazu całej Polski? W odniesieniu do tych czasów kiedyś określiłem nie-

³ Artur Domosławski, *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*, Warszawa: Wielka Litera, 2021, s. 728.

⁴ Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady Żydowskiego miasteczka*, Sejny: Pogranicze, 2000; Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004; *Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, t. 2: *Dokumenty*, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, Warszawa: IPN, 2002.

które kraje jako „faszyzujące”. Siła lokalnych „narodowców” była w nich duża, do ich rządów przemawiały rozmaite faszystowskie myśli i rozwiązania – ale jednocześnie ich establishmenty powstrzymały zdeklarowanych faszystów. Zastanawiam się, czy nie był to również przypadek Polski (choć nie wiemy, jak dalej by się układała sytuacja, gdyby Hitler nie uderzył).

Myślenie w stylu narodowców to jedno z uwarunkowań stosunku do mniejszości narodowych – czyli znów zagadnienie ważne nie tylko w Polsce, a w Polsce nie tylko w kontekście mniejszości żydowskiej. Przy lekturze Tryczyka robi wrażenie przedwojenny dystans między chrześcijanami a Żydami. Oczywiście można dodać komentarz, że Żydzi też zamykali się w swoich kręgach, i przejść do dyskusji o pierwszeństwie jaja bądź kury – ale warto pamiętać o głębiej sięgającej historii podziału oraz, bardziej doraźnie, o tym, która grupa była silniejsza.

Autor widzi różne oznaki wspomnianego dystansu (np. mówienie o Żydach charakterystycznymi przezwiskami – s. 48–49; mówienie o Żydach jako o chwastach – s. 52; wybryki chrześcijańskich chłopaków – s. 172; po wojnie znajomość nazwisk chrześcijan przez świadka, a nieznanostwo nazwisk Żydów – s. 294...). Taki dystans i takie zjawiska występowały oczywiście nie tylko w regionie, o którym mowa. Zygmunt Klukowski zanotował, jakie zdziwienie wywołało serdeczne podanie ręki miejscowemu rabinowi przez gen. Władysława Bortnowskiego podczas jakiejś wojskowej uroczystości w Zamościu w 1938 r.⁵ W omawianych przez Tryczyka miejscowościach obserwowany dystans miał jednak pewne aspekty odmienne niż w dużym mieście – tam bowiem nieuniknienie występowały zarazem bliskość i dystans. Tam człowiek najpierw sekowany, a potem zabijany często miał znajomą twarz, bywał sąsiadem. W Radziłowie ci sami ludzie najpierw rozmawiają ze spotkanym Żydem na ulicy, a potem przychodzą go zamordować (s. 222). W Goniądzu jakiś chłopak sprowadza innych dla zamordowania paru Żydów chowających się wraz z jego kolegą, który sam go pytał o szanse ratunku (s. 360). Inny kolega odmawia wpuszczenia uciekających; godzi się wpuścić ich na dzień dopiero za opłatą w postaci nowej koszuli i dwóch srebrnych łyżek (s. 374). W Radziłowie małe dziecko wskazuje na kogoś jako Żyda, w ogóle nie znając bliżej tej osoby (s. 186). Tam nie było gdzie się ukryć, ponieważ każdy wiedział, jakie kto miał dom, piwnicę i podwórko. Tam widziano ludzi chowających się w zbożu – jak zresztą potem widziano innych, jadących furmankami na rabunek do miejscowości, gdzie rozegrały się pogromy. Tam wiedziano, jakie kto ma sprzęty czy wręcz ozdoby. Autor, nawiązując do Grossa, nieprzypadkowo nadał książce podtytuł *Sąsiedzkie pogromy Żydów*. Pozostaje stwierdzić, że nieraz zazdrość i niechęć bywają silne wśród najbliższych – ich bowiem się widzi, do nich automatycznie się przyrównuje, ideologia zaś głosząca, że Żydzi są bogaci, pomaga rzecz zracjonalizować.

Lokalnie do nacjonalizmu i dystansu między grupami przyczyniała się sytuacja pogranicza. W takich strefach – nie tylko w Polsce – często pojawiały się

⁵ Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2017, s. 125.

wezwania do zaznaczania odrębności. Inna sprawa, że sytuacja pogranicza ma nie tylko wymiar geograficzny. Wielu Żydów wchodziło w taką sytuację, nawet żyjąc daleko od granicy państwowej. Ich asymilacji wcale nie chciano. Już dawno zauważono, że w Warszawie bywali lepiej tolerowani na Nalewkach niż w Ziemiańskiej. Tryczyk odnotowuje niechęć do Żydów biorących udział w uroczystości z okazji imienin Piłsudskiego (Grajewo 1933, s. 52). Podzielenie się opłatkiem z Żydami przez prezydenta miasta Jedwabne (1939) wywołało niechęć redakcji „Sprawy Katolickiej”. W gruncie rzeczy chciano „czystości etnicznej” – nawet jeśli niekoniecznie werbalizowano hasło „czystki etnicznej”. Co najmniej granice miały być wyraźnie zaznaczone. „Inni” – nie tylko Żydzi – mieli się trzymać osobno. Virgilia Sapieha w swoich wspomnieniach z Kresów odnotowała zebranie elity w kwestii oświaty dla ludu:

Zastępca burmistrza wstał i wygłosił mowę o tym, jak polskie dzieci powinny się trzymać razem i odseparować od siebie element ruski i żydowski. Po mniej więcej godzinie inspektor szkolny uniósł głowę znad kartki, na której coś bazgrał, i przemówił:

– To bardzo dobrze, że rozmawiamy o kulturze, ale w okolicach Rawy Ruskiej jest tysiąc pięćset dzieci, które nie chodzą do szkoły z powodu braku butów⁶.

Jak Żydów najlepiej byłoby wysłać na Madagaskar, tak Ukraińców byłoby dobrze skierować do Paragwaju (pojawiały się i takie projekty). W Rumunii czy Słowacji przynajmniej jeszcze niedawno bycie Romem sytuowało człowieka bardzo źle (w Polsce pewno też, ale tu problem nie był tak znaczący). Nawet pomysły pojawiały się podobne jak w stosunku do Żydów w okresie międzywojennym. Adrian Mihai Cioroianu, rumuński minister spraw zagranicznych (2007–2008), żałował, że „Nie można w Egipcie kupić kawałka pustyni, żeby móc tam przesiedlić Cyganów popadających w konflikt z prawem”⁷.

* * *

W ramach rozważanej problematyki nie sposób pominąć postawy księży w opisywanych miejscowościach – jakże sprzecznej z ich własną religią. Prawda, socjalistów i ludowców duchowieństwo też nie lubiło. W rozważanym polu są jednak w książce sceny, które mogą wierzących porażać. W Rajgrodzie podczas łapanki Żydów Polacy, którzy działają na zlecenie Niemców, mają na szyjach medaliiki, by łatwiej ich było odróżnić (s. 390). W Suchowoli wieść, że tego dnia nastąpi bicie Żydów, obiega po porannej mszy (426). Żydzi prowadzeni na śmierć wołają: „chrześcijańska miłość niech nie zabija naszych ludzi” (s. 252). Tymczasem tamtejsi księża *de facto* aprobowali zasadę „Kochaj bliźniego swego... ale

⁶ Virgilia Sapieha, *Amerykańska księżna. Z Nowego Jorku do Siedlisk*, tłum. Ewa Horodyska, Warszawa: Ośrodek Karta, 2019, s. 184.

⁷ Siergiej Chazow, *Jak Rumun z Romem*, „Forum, 1–7 X 2012 (za „The New Times”).

nie Żydów”. Chyba nie uważali ich za żadnych bliźnich – raczej źle postępowali wobec Żydów w ramach kary (prościej: zemsty) za zabicie Chrystusa. Autor nie wyklucza, że spalenie Żydów w Radziłowie miało wręcz charakter rytualnej zemsty, sakralnego spalania (s. 228), ale ponieważ sam to mówi niepewnie, pozostajmy o krok wcześniej. Jakiemuś chrześcijaninowi przerażonemu tym, co się dzieje, ślad pozostały na betonie po twarzy spalonego człowieka kojarzy się z całunem turyńskim (s. 253). Nawet opisy spraw niekoniecznie drastycznych czasem porażają. W kontekście Radziłowa pojawia się opis, jak to chrześcijanin ratuje Żydówkę, a potem się z nią żeni – jeszcze podczas wojny. Ksiądz bierze dużą opłatę za ślub i targuje się o więcej (s. 294). Do tej sceny ma zastosowanie powiedzenie z arsenału powiedzonek o Żydach: „Kochajmy się jak bracia, ale liczymy się jak Żydzi!”.

No i tu jesteśmy blisko kwestii tego, kogo uznaje się za człowieka. Cywilizacja białego człowieka, cywilizacja europejska, cywilizacja chrześcijańska... nie mają tu czystego sumienia. Ani hitlerowcy Żydów, ani Belgowie Kongijczyków, ani... nie traktowali jako ludzi. Wobec nich normy nie obowiązywały, ich można było mordować. W tej najbardziej europejskiej Europie Afrykanów wystawiano do oglądania na wybiegach, wręcz w ogrodach zoologicznych – z napisami, by zwiedzający ich nie karmili, gdyż są karmieni.

Czasem trudno powiedzieć, czy jakaś grupa w dziejach była traktowana jako ludzie. Żydzi, którzy jako żołnierze i oficerowie podczas drugiej wojny światowej trafili do jenieckich obozów Wehrmachtu, nieraz nie byli w nich wydzielani z urzędu. Wobec tego tenże Wehrmacht nawet nie próbował pobierać krwi od jeńców – mogła bowiem być żydowska⁸.

Swego czasu młody i także swego czasu zbuntowany Afrykaner odnotował w swoich wspomnieniach:

Dorastałem w domu, gdzie czarna służba piła z osobnych filiżanek i jadła na osobnych talerzach. Trzymano je odrębnie od reszty naczyń. W swoim odnoszeniu się do Czarnych Ojciec był sztywny i urzędowy. Matka była nieco protekcyjna. Lubiła Czarnych. Psy jednak też lubiła. Nie jestem pewien, czy zauważała wyraźną różnicę pomiędzy jednymi i drugimi⁹.

Co nie najmniej ważne: niewolników przywożonych na plantacje w Amerykach z jednej strony chrzczono, a z drugiej traktowano ich jako zwierzęta do pracy.

Z pracy Żydów podczas okupacji – opisuje Tryczyk – korzystano za darmo jak z pracy niewolniczej. W jednym z zeznań odnoszącym się do Szczuczyna poja-

⁸ Rüdiger Overmans, „Losy Żydów żołnierzy w niewoli niemieckiej w latach II wojny światowej. Perspektywy badawcze”, referat na sesji „70 lat po wojnie. Niemiecki i radziecki system jeniecki w badaniach naukowych”, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Łambinowice, 20 XI 2015 r.

⁹ Rian Malan, *My Traitor's Heart*, London: Vintage, 1991, s. 290.

wia się watek, który narzuca się jako symbol: zamordowanie Żyda w rzeźni za pomocą maszyny do głuszenia bydła (s. 300). Słyszysz się o argumencie, by nie spalić Żydów zgromadzonych w synagodze, bo... mogą zająć się polskie domy (Goniądz, s. 352).

* * *

Dystans między obiema grupami – do którego sam przywiązuje dużą wagę w odniesieniu do biegu spraw pod okupacją – lepiej tłumaczy ewentualny brak udzielania pomocy w potrzebie niż agresję. Dystansowi towarzyszy na ogół obojętność wobec tego drugiego w myślach, mowie i uczynkach. Agresję może raczej tłumaczyć nienawiść, poczucie zagrożenia lub zjawisko jej przeniesienia. Tryczyk mówi:

Wciąż się zastanawiam, spisując te historie, dlaczego do tego doszło. Czemu możliwe było to okrucieństwo? Co do tego doprowadziło? Najważniejszej odpowiedzi udzieliły mi zdjęcia szczuczyńskich Żydów. Starając się spojrzeć na nie oczami przeciętnego Polaka z tamtego okresu, wyobrazić sobie, jak postrzegał swoich żydowskich sąsiadów, dostrzegam przede wszystkim to, jak oni, Żydzi, byli inni. Jak bardzo różnili się od ówczesnych Polaków nie tylko urodą, swoimi pięknymi czarnymi oczami, wspaniałymi czarnymi włosami, ale też makijażem, zadbanym eleganckim strojem, zachowaniem, pozami, jakimi przyjmowali.

Żydzi byli dla Polaków tacy „inni”, bo reprezentowali kulturę miejską. Dlatego byli obcy wśród chłopskich czy drobnomieszczańskich grup polskich. Polacy nie rozumieli ich, nie znali ich nazwisk, świąt, obyczajów, języka, bo mało kto znał jidysz. A to, co nieznanne, wzbudzało lęk, ale i złość, bo lęk i niezadowolenie zwykle idą ze sobą w parze. Przyczyną zabójstw była również zazdrość, potężne i destrukcyjne uczucie. Polacy zazdrościli Żydom majątków prawdziwych lub rzekomych, kilogramów złota, jakie miały się kryć pod podłogami żydowskich domów i piwnic, zazdrościli im sklepów, ubrań, butów, zegarków, futer – tego wszystkiego, czego nie mieli lub czego nie mieli w takim stopniu, na jaki w swoim mniemaniu zasługiwali. Zazdrość odczuwali, patrząc na dostatek żydowskich domów, na schludność obejść. Zazdrościli, patrząc na piękno żydowskich kobiet. Nie dostrzegali przy tym biedy i nędzy, tak częstej we wspólnotach żydowskich z tamtego okresu, bo zarówno zazdrość, jak i nienawiść bywają ślepe.

I tu dochodzimy do najważniejszej emocji kierującej polskimi zbrodniami w tamtym czasie – do emocji, która zrodziła się z dwóch poprzednich, tj. lęku wobec tego, co inne, i zazdrości. Mianowicie zrodziła się z nich chciwość. Polscy mieszkańcy Szczuczyna chcieli mieć wszystko, co żydowskie, nie tylko to, co należało do Żydów, ale też to, co wręcz było nimi. Polacy byli chciwi wobec samych Żydów, pragnęli ich mieć dosłownie, uczynić z nich swoich niewolników, upokorzyć ich w ten sposób, podeptać ich godność” (s. 337–338).

Można nad tym uogólnieniem dyskutować. Zastanawiam się, czy do rozważanej sprawy pasują liczne modele nienawiści społecznej, które napotykałem w swoich badaniach. Może była to nienawiść biednych przeciw bogatym, motywowana zróżnicowaniem bogactwa powiązaniem z podziałem etnicznym. Ona była jednak w dużym stopniu wyobrażona. Nie wierzę, by w tych miejscowościach – nie mówiąc o całej Polsce – nie było Żydów biednych. Mógł występować motyw specjalizacji zawodowej grup etnicznych, która na ogół ułatwia rozpalenie się wrogości – chociaż przedwojenna wizja Żydów jako handlarzy była nadmiernym uogólnieniem. Nikt nie pamięta dziś, że żydowscy karczmarze w kulturze staropolskiej płacili za dzierżawę chrześcijańskim właścicielom, nikt nie pamięta też o Żydach rolnikach w okresie międzywojennym. W analizowanej książce są zresztą opisane ciekawe casusy ekonomicznego korzystania Żydów z produktów leśnych (grzyby) i z ryb, konserwowanych w bryłach lodu w ziemi, czyli chłopskim sposobem, jaki kiedyś jeszcze sam widziałem nad Wigrami (Kolno, s. 410). W jakimś stopniu przeciw Żydom obracała się pewno psychologia tłumu, choć w wielu relacjach – prawda, że może potem racjonalizowanych – wraca motyw mocnego nakłaniania do udziału w zbrodni ludzi, którzy się do niej nie palili.

Obawiam się, że wbrew mojemu dążeniu do wysiłku zrozumienia głębszych przyczyn agresji pozostanie konstatacja, iż owe miasteczka zdominowała „najprostsza” nienawiść, latami kształtowana, która znalazła okazję, by się wyzwolić. Nie sądzę, by miał rację Philip Zimbardo, który ze znanego eksperymentu wywiódł tezę, że z każdego można zrobić łajdaka. Do tego, by w pewnych okolicznościach jednak nie stać się łajdakiem, trzeba albo bardzo mocnych, własnych przeciwnych przekonań, albo tła zróżnicowanych autorytetów. Może warto szerzej porozmawiać o charakterze tych miejscowości w okresie międzywojennym. Niezależnie od wielkich spraw, w świetle omawianej książki wszystkie one rysują się mało pociągająco – jako nieduże, zamknięte i mało „oświecone” ośrodki. Jeżeli byłoby prawdą, co wynika z jednego (wprawdzie jednego!) źródła, że w Radziłowie oczekiwano, iż przeciw Sowiетom przychodzą Niemcy wspólnie z gen. Sikorskim (s. 243), to bylibyśmy po prostu w świecie, który nie stanowił żadnego wsparcia dla przytomnych.

* * *

Robi wrażenie prymitywizm odnotowanych zbrodni. Czy należy go tłumaczyć ówczesnym charakterem omawianych miejscowości? Narzędziami zbrodniarzy były drągi i pały z nabitymi gwoździami, sprężyny z odważnikami, siekiery, noże, bagnety, kosy, kołki od płotów, szpadle, łopaty (stanięcie na gardle!), żelazne pręty, młotki, motyki. Ciekawa jest obserwacja autora, że życie w Jedwabnem czy w różnych tamtejszych miejscowościach w ogóle pełne było przemocy, a zatem przemoc w stosunku do Żydów byłaby jej przedłużeniem (s. 64–65, 423). Tam chłopaki bawiły się wrzucaniem Żydom do okien w szabas zdechłych kotów lub zdechłych wron (s. 172) – od czego pewno łatwo było im

przejsć do gorszych rzeczy. W Jedwabnem czy w Szczuczynie towary zakupione w sklepach żydowskich mimo ich bojkotu oblewano naftą.

W dokonywanych podczas wojny zbrodniach nie ma żadnej nowoczesności, o której w odniesieniu do Holokaustu pisał Zygmunt Bauman. Jest „tylko” prymitywne okrucieństwo. Nie ma wspomnianego przez Baumana rozbitcia zbrodni na pozornie niewinne działania, co zwykłym ludziom ułatwiało udział, wręcz pozwalało na niewiedzę, w czym uczestniczą. Nieraz nie ma nawet rozbitcia mordy na etapy w postaci wykonywania „jedynie” wstępnego: dostarczenia schwytanych Żydów Niemcom. Nie ma nawet posłuszeństwa zorganizowanej machinie biurokratyzowanego mordy. Jest odrębne mordowanie sąsiada, dokonywane na miejscu bądź obok. Wszędzie jest wódka. Nawet zamordowanie rodziny żydowskiej oblewa się w jej mieszkaniu (s. 336).

Jednocześnie przecież nie zabija w tym wszystkim spontaniczny tłum. To są działania zorganizowane, motywowane nawet nie tyle chęcią rabunku (choć do niego też dochodzi), ale politycznie oraz ideologicznie. Prawda, państwa polskiego w tym momencie nie ma. Autor zauważa: „wraz z rozpadem państwa polskiego rozpadły się wszelkie więzy społeczne, autorytety moralne tej katolickiej wspólnoty zawiodły, nikt nie stanął w obronie Żydów” (s. 338). Ciekawe jednak, że jakieś straże obywatelskie organizują się – nie stając wszakże na straży wszystkich, wręcz przeciwnie. Rada Miejska w Goniądzu grozi śmiercią za ukrywanie Żydów (s. 349). Widać w tym wszystkim jakieś zdumiewające połączenie dzikiego mordy z organizacją, także ze sprawnym oszczędzaniem kul. Miejscowy felczer każe starannie przysypywać wapnem zwłoki włożone do dołu śmierci, by zapobiec epidemii.

Ciekawie (smętnie ciekawie) byłoby porównać te mordy z innymi falami zabijania się bardziej lub mniej sąsiedzkiego – w różnych okresach i na różnych kontynentach. Takie rzeczy zdarzały się nie tylko w wypadku Żydów. W końcu podobne cele i reakcje występowały w działaniach przeciw Ormianom w Turcji, przeciw Chińczykom w Azji Południowo-Wschodniej, przeciw Hindusom w Afryce Wschodniej, przeciw muzułmanom w Indiach, przeciw Tutsi w Rwandzie, przeciw „sąsiadom” w Jugosławii podczas wojny i zupełnie niedawno... W końcu ta jakże nowoczesna Belgia zachowywała się w Kongo tak, jak się zachowywała, Wielka Brytania zaś w Kenii. Można dyskutować, czy hitleryzm był produktem cywilizacji europejskiej, czy rakiem na niej. Można europejski marksizm powiązać z właśnie małą europejskością (zacofaniem) Rosji, która sama miewała wahania w sprawie autodefinicji cywilizacyjnej. Nowożytny niewolnictwo pozadyskusyjnie było jednak tworem Europy. Poniżanie Żydów upokarzającą pracą – jak czyszczenie wychodków gołymi rękami – odnotowano równie dobrze w Jedwabnem (s. 119), jak w o ileż bardziej zmodernizowanym Wiedniu:

Wiedeń, 22 III 1938: „Na ulicach dzisiaj grupy Żydów, otoczone drwiącymi szturmowcami i rzucającym wyzwiska tłumem, na kolanach czyszczą chodniki ze znaków Schuschniga. Wielu Żydów zabija się. Doniesienia o najróż-

niejszych przejawach nazistowskiego sadyzmu, bardzo mnie to dziwi u Austriaków. Żydzi i Żydówki zmuszani do czyszczenia latryn. Setki po prostu wyłapano na ulicach, by czyścili toalety nazistowskich chłopców. Szczęśliwi muszą jedynie czyścić samochody – setki automobili, które zostały ukradzione Żydom i „wrogom” reżimu. Żona dyplomaty, Żydówka, powiedziała mi wczoraj, że nie śmie opuścić swego domu, gdyż boi się, że zostanie złapana i zmuszona do „szorowania różnych rzeczy”¹⁰.

Pielenie rynków w Jedwabnem itd., stosowane jako rutynowe męczenie zgarniętych Żydów, nie było o wiele lepsze ani gorsze.

* * *

Robi wrażenie okrucieństwo zabijania i perfidne jego formy (gwałcenie, zgwałcenie bezpośrednio przed okrutnym zamordowaniem, męczenie pojedynczych ofiar ze strasznymi działaniami włącznie, pędzenie boso przez potłuczone szkło, topienie i popychanie kijem, żeby ofiary na pewno się utopiły, palenie, bicie do śmierci, bawienie się częściami ciała zamordowanej, zakopywanie jeszcze żywych ludzi, rozbijanie głów niemowląt o mur..., upokarzanie przed zamordowaniem). Niby każde zabójstwo jest zabójstwem, ale niektóre z opisanych morderstw robią wyjątkowo mocne wrażenie (s. 141, jedno ze świadectw: „Polacy stali, śpiewali i uderzali w drewniane kołatki, by zagłuszyć straszne krzyki, które dobiegały z płonącej stodoły”). Mało tego. To jest nieraz zabijanie z jakąś wyjątkową wolą, żeby nikt nie uciekł. Polki i Polacy pilnują, by Żydzi nie uciekli ze stodoły, by nie pochowali się w zbożu.

Historia zna oczywiście takie sytuacje. W końcu śmierć na mękach była w dawnych wiekach czymś normalnym jako forma wykonania wyroku, ludzi nie raz palono. Gilotyna miała umożliwić odejście od okrucieństwa w zadawaniu śmierci (twórca zachwalał ją jako zaledwie dotknięcie!), a publiczne gilotynowanie podczas Rewolucji Francuskiej miało cel dydaktyczny. Zdumiewa jednak, jak wielu ludzi przychodziło, jak w poprzednich wiekach, obejrzeć takie widowisko. W Suchowoli mieszkańcy biegli nad rzekę patrzeć, jak topi się spędzonych Żydów (s. 426). To mniej nowoczesne niż gilotyna, ale zjawisko miało podobny charakter... Koncepcję linearnego postępu, którego linia prowadzi od gorszego ku lepszemu, w jego świetle trudno w każdym razie obronić.

Zastanawiałem się, czy okrucieństwo nie płynęło z brnięcia w rolę. Polak, żandarm z Jasionówki, deklaruje: „Przymusu do zabijania nie było, bo zawsze był ktoś chętny, kto to wykonał. Komendant tylko powiedział, że trzeba zabić, a zaraz znalazł się taki, co uczynił to z przyjemnością” (s. 471). Czy po takim zdaniu mogę utrzymać moje zdziwienie, wręcz skrajne niezrozumienie, po przeczytaniu w jakiejś innej lekturze opisu, jak to niemieccy żołnierze fotografowali

¹⁰ William L. Shirer, *Dziennik berliński. Zapiski korespondenta zagranicznego 1934–1941*, tłum. Jan Szkudliński, Warszawa: Bellona, 2007, s. 91.

się z żonami, przyjeżdżającymi do nich w odwiedziny na Wschód, na tle powieszonych na drzewach trupów? Może wejście w pewną rolę, jednak w głębokich warstwach sumienia z nim sprzeczną, kazało się w ten sposób w niej umacniać? To by jednak były zaledwie niuanse przyczyn.

Zastanawiałem się, czy owo okrucieństwo nie było przeniesieniem agresji najpierw bezsilnie kierowanej przeciw Sowiетom, a potem przeciw Niemcom. Historia (a pewno i psychologia) zna sytuacje, w których agresję wyżywano „po prostu” na tych, na których można było się wyżyć. Mniejszości znajdujące się „pod kreską” nieraz mogły się zbliżyć, ale... historia zna konflikty grup „pod kreską” między sobą – najpewniej kompensacyjne. Obawiam się jednak, że w rozpatrywanych wypadkach było to raczej skorzystanie z możliwości dla wyżycia „autonomicznej” nienawiści.

* * *

W opisywanych casusach nad Żydami znęcają się Polacy, nie Niemcy. W książce są opisy drastycznych scen, w których w ogóle nie ma Niemców albo się przyglądają. Czasem dają Polakom trzy dni na załatwienie spraw, organizują działania – samemu zachowując się wtedy poprawnie. W jakichś scenach Polacy chcą zamordować więcej Żydów niż Niemcy (s. 131–132, 145, 363–365, 381). W jakiejś proszą Niemców, by pozwolili rozprawić się z Żydami (s. 154). Dzieci proszą Niemców o to samo (s. 186). Polacy szukają Żydów jeszcze gorliwiej niż Niemcy (s. 133, 437).

Na początku okupacji niemieckiej Żydzi proszą Niemców o ochronę, proszą, by powstrzymali gwałty, boją się, gdy Niemcy znikają z miasteczka! Jakiejś kobiecie przechodzi (raczej przelatuje) przez głowę, że może Gestapo zaprowadzi porządek (s. 209). Szybko jej ta myśl przechodzi, ale to obraz strasznej sytuacji i dziś straszny symbol. Prawda, pojawiają się Polacy, którzy pomagają (s. 120, 125, 130, 145, 207, 216, 220, 230, 246). Są nieliczni. Muszą się też ukrywać w obawie przed innymi Polakami (s. 138–140, 207, 216).

* * *

Robi wrażenie kontakt Polaków – lepiej oczywiście powiedzieć: części Polaków – z Niemcami. Jasne, oni, niby cywilizowani, zdyscyplinowani, kulturalni, zastępowali Sowiетów, zdawali się chronić mieszkańców przed Sowiетami, przybywali niemal jak wyzwolicieli. Sami pokazywali się jako ratujący mieszkańców od Sowiетów (i od Żydów). Byli to jednak wkraczający okupanci. Nikt w Polsce dziś nie pamięta takiego witania Niemców w niektórych miejscowościach – nawet z kwiatami i z okrzykami o wyzwolicielach, wspólnymi tańcami (Goniądz, s. 348). W Radziłowie wita się ich bramą powitalną ze swastyką oraz zdjęciem Hitlera (s. 176, 180, 250). Prawda, w innym cytowanym źródle kwestionuje się to – z motywacją, że bramę zbudowano na powitanie Sikorskiego, który jakoby

miał przyjść z Niemcami – przeciw Sowietom – a potem jakiś entuzjasta narysował tam orła i swastykę (s. 243, sprawa była już wspomniana wcześniej). Żydom jednak pamięta się dziś witanie Armii Czerwonej na wschodzie, a potem służenie Sowietom – podczas gdy mechanizm był najpewniej podobny. Rzadko bierze się pod uwagę, jaki procent Żydów naprawdę radował się ze zmiany zaszczytnej 17 września, a jaki traktował ją jako zło, nawet jeśli w konkretnej sytuacji też jako ratunek.

Oskarżenie Żydów *en bloc* o współpracę z Sowietami za sowieckiej okupacji jest jednym z najważniejszych motywów podnoszonych w analizowanych zbrodniach. Żydom uważa się za komunistów (s. 142, świadectwo: „W tamtym czasie wszystkich Żydów uważano za komunistów”). Obciąża się ich odpowiedzialnością za wywózki, za donosy. Na Żydom przerzuca się odpowiedzialność za wpadkę konspiracji antysowieckiej. Zupełnie jakby nie donosili różni ludzie i jakby Żydzi nie byli wywożeni na Syberię. Świadek z Radziłowa:

Rozpoznałam tego chłopaka i zawołałam go po imieniu. Był synem polskiego policjanta. Wszyscy od nas ciągle coś wynosili... Ten sam chłopak był za Sowietów urzędnikiem na poczcie. Przychodził do nas wiele razy. Przyjmowałam go po ludzku. Zналиśmy się dobrze i nie miał powodu, by się mścić. Zapytałam go:

– Powiedz, dlaczego to robisz? Masz coś do nas? Czy kiedykolwiek zrobiliśmy coś złego?

– Nie ma litości – odpowiedział. – Wszyscy Żydzi są tacy sami! Nad nami też nikt nie miał litości, kiedy naszych braci wywożono na Sybir. (s. 190–191)

Żydom każe się obalać pomniki Lenina i nosić je w pochodach. Zachowało się wspomnienie takiego działania hitlerowców oraz ich miejscowych popleczników w getcie w Mińsku na Białorusi. W rocznicę rewolucji październikowej „Niemcy przynoszą kamery, rozdają czerwone sztandary z sierpem i młotem. Rozkazują Żydom, żeby się uśmiechali i skandowali znane hasła komunistyczne. Makabryczną scenę można streścić w ten sposób: Żydzi są bolszewikami, bolszewicy to Żydzi”¹¹.

Żydom każe się czwórkami maszerować w bieliźnie, ze śpiewem, z czerwoną flagą (Rajgród, s. 391). Dobrze, że jeszcze w bieliźnie, ale pewno trzeba było dbać o moralność. W filmie Pawła Łozińskiego *Miejsce urodzenia*¹² pojawia się wątek, że ofiara – ojciec pisarza Henryka Grynberga – leżała zamordowana nago, a przykryto jej jedynie genitalia – żeby, jak mówi jeden ze świadków, dzieci nie patrzyły. Zwłoki zamordowanego, w ogóle mord, wyraźnie mniej przeszkadzały.

¹¹ Piotr Smolar, *Zły Żyd*, tłum. Agnieszka Grudzińska, Kraków: Znak, 2021, s. 79 (autor opowiada za wspomnieniami swojego dziadka). Okazuje się, że do obrazu takich działań nie trzeba sięgać daleko.

¹² Realizacja 1992, Polska.

* * *

Robi wrażenie rabowanie domów ofiar, ich majątku, nawet ich ubrań w ostatnich chwilach życia czy po śmierci. Te furmanki jadące do Jedwabnego, by rabować, kłótnie rabujących Polaków między sobą o dobra... Te wyrwane złote zęby... nawet wyrwanie człowiekowi z ręki kawałka akurat jedzonego mięsa... Te zegarki i pierścionki... Tak, to jest znane z historii wielu ruchów społecznych. Zjawisko miało cechy ludowej rabacji, która nieraz przejmowała cechy „najprostszego” bandytyzmu. Nie jest jednak tak, by to jedynie lokalne męty działały. Uczestniczyły w tym wszystkim nawet lokalne elity, ludzie uważani za kulturalnych, a zwłaszcza ich dzieci. Jak zawsze w takich wypadkach, zdumiewa, jak łatwo normalni ludzie mogą stać się łajdakami. A jednocześnie zdumiewa, jaką wagę ten bandytyzm przywiązuje do symboliki. Żydów zmusza się do wrzucania świętych ksiąg do rzeki czy do rozbierania synagogi. Przecież w normalnym życiu nie bezczęścimy czyjeś świętości niezależnie od naszego do niej stosunku.

* * *

Bardzo ważną sprawą nasuwająca się w świetle książki jest dwoistość sylwetek ludzi. W Rajgrodzie nauczyciel uczestniczący w mordowaniu Żydów odpręża się wieczorem, siedząc nad książkami o ukochanych cywilizacjach antycznych. Prawda, hitlerowcy też je wielbili, zwłaszcza Spartę i Rzym. W książce pojawia się jednak także poważniejsze przełamanie sylwetek: akowcy, którzy skądinąd strasznie działają przeciw Żydom. Takie dwoiste sylwetki ludzi nieraz występują zresztą we współczesnych opracowaniach (np. w pracach Joanny Tokarskiej-Bakir i Jana Grabowskiego). Wypada postawić pytanie o ich lokalny i ewentualny szerszy kult *ex post*. Sprawa odnosi się nie tylko do zachowań wobec Żydów. Nie byłoby źle pamiętać, że historia rzadko jest prosta i jednoznaczna. W 2015 r. w niedalekim od miejsc opisywanych wydarzeń Pieniężnie, pow. braniewski, obalono pomnik gen. Iwana Daniłowicza Czerniachowskiego. Postawiono ten pomnik w 1971 r. w miejscu, gdzie generał został śmiertelnie ranny. Trudno zanegować, że wiele rzeczy obciąża pamięć wejścia na ten teren Sowietów przezeń dowodzonych. Jednocześnie ten generał naprawdę walczył z hitlerowcami, nieprawdaż? O kilku dalszych ludzi w historii też łatwo postawić podobne pytania. Obawiam się, że trudno będzie znaleźć na nie odpowiedzi. W tej chwili wielu ludzi w Polsce nie widzi takiej trudności.

* * *

W publicznych wypowiedziach o historii najgłośniejszy słychać podbijanie narodowego bębna i określanie przytomnych badań jako „pedagogiki wstydu”. Nadawcy dobrze wyczuli – bo pewno sami podzielali – szeroko występującą potrzebę, może kompensacyjną, słuchania o wspaniałej historii narodu. Pójście w takim kierunku często z jednej strony wywoływało poklask, a z drugiej zro-

zumiała negatywną reakcję niejednego historyka-badacza. Przynajmniej historykowi trudno akceptować nowelizację ustawy o IPN-ie lub zaliczanie *Dalej jest noc*¹³ do „różnego typu antypolskich szmatławców”¹⁴ i podobne wypowiedzi. Za kim i za czym opowiadają się mieszkańcy Jedwabnego, Radziłowa, Wąsosza, Szczuczyna, Goniądza, Rajgrodu, Kolna, Suchowoli, Brańska i Jasionówki? Nie wiem, ale rozmowa i wspólne, prowadzone nie tylko w gronie badaczy, poszukiwania są jedyną drogą uniknięcia wywoływania postawy obronnej. Trzeba perswadować, że krytyczna refleksja nie jest obrażaniem narodu – nie mówiąc o określaniu jej mianem „pedagogiki wstydu”. Z tego, co słyszałem, spotkania w Kielcach wokół książki Joanny Tokarskiej-Bakir¹⁵ lub w Radomiu wokół książki Łukasza Krzyżanowskiego¹⁶ przebiegały dobrze. Zakopane nie zawaliło się od książki Wojciecha Szatkowskiego o Goralenvolku¹⁷ ani – przechodząc do spraw późniejszych – od książki Jerzego Kochanowskiego, która pokazuje miasto jako zarazem przeciwstawiające się komunizmowi i zblatowane z nim¹⁸. Oby rozmowa była dalej możliwa.

BIBLIOGRAFIA

- Bikont Anna, *My z Jedwabnego*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004.
 Chazow Siergiej, *Jak Rumun z Romem*, „Forum, 1–7 X 2012.
Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018.
 Domostawski Artur, *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*, Warszawa: Wielka Litera, 2021.
 Forecki Piotr, *Książki pod specjalnym nadzorem*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2021, nr 17.
 Gross Jan Tomasz, *Sąsiedzi. Historia zagłady Żydowskiego miasteczka*, Sejny: Pogranicze, 2000.
 Klukowski Zygmunt, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2017.
 Kochanowski Jerzy, *„Wolne miasto”. Zakopane 1956–1970*, Kraków: Znak-Horyzont, 2019.
 Krzyżanowski Łukasz, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wołowiec: Czarne, 2016 (wyd. angielskojęzyczne: *Ghost Citizens. Jewish Return*

¹³ *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018.

¹⁴ Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek (za: Adam Leszczyński, OKO.press, 24 III 2021, <https://oko.press/czarnek-dalej-jest-noc-to-antypolski-szmatlawiec-my-finansujemy-badania-polskiego-bohaterstwa/>; *Kompetencja ministra*, „Tygodnik Powszechny”, 4 IV 2021).

¹⁵ Joanna Tokarska-Bakir, *Pod klątwą. Portret społeczny pogromu kieleckiego*, t. 1 i t. 2: *Dokumenty*, Warszawa: Czarna Owca, 2018.

¹⁶ Łukasz Krzyżanowski, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wołowiec: Czarne, 2016 (wyd. angielskojęzyczne: *Ghost Citizens. Jewish Return to a Postwar City*, tłum. Madeline G. Levine, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2020).

¹⁷ Wojciech Szatkowski, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Zakopane: Firma Księgarsko-Wydawnicza Kanon, 2012.

¹⁸ Jerzy Kochanowski, *„Wolne miasto”. Zakopane 1956–1970*, Kraków: Znak-Horyzont, 2019.

- to a *Postwar City*, tłum. Madeline G. Levine, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2020).
- Leszczyński Adam, *Czarnek: „Dalej jest noc” to „antypolski szmatławiec”. My finansujemy badania polskiego bohaterstwa*, OKO.press, 24 III 2021, <https://oko.press/czarnek-dalej-jest-noc-to-antypolski-szmatlawiec-my-finansujemy-badania-polskiego-bohaterstwa/>.
- Malan Rian, *My Traitor's Heart*, London: Vintage, 1991.
- Miejsce urodzenia*, reż. Paweł Łoziński, 1992, Polska.
- Nekanda Trepka Walerian, *Liber generationis plebanorum (liber chamorum)*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1963.
- Overmans Rüdiger, „Losy Żydów żołnierzy w niewoli niemieckiej w latach II wojny światowej. Perspektywy badawcze”, referat na sesji „70 lat po wojnie. Niemiecki i radziecki system jeniecki w badaniach naukowych”, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łąbinowicach-Opolu, Łąbinowice, 20 XI 2015 r.
- Sapieha Virgilia, *Amerykańska księżna. Z Nowego Jorku do Siedlisk*, tłum. Ewa Horodyska, Warszawa: Ośrodek Karta, 2019.
- Smolar Piotr, *Zły Żyd*, tłum. Agnieszka Grudzińska, Kraków: Znak, 2021.
- Shirer William L., *Dziennik berliński. Zapiski korespondenta zagranicznego 1934–1941*, tłum. Jan Szkudliński, Warszawa: Bellona, 2007.
- Szatkowski Wojciech, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Zakopane: Firma Księgarsko-Wydawnicza Kanon, 2012.
- Tokarska-Bakir Joanna, *Pod klątwą. Portret społeczny pogromu kieleckiego*, t. 1 i t. 2: *Dokumenty*, Warszawa: Czarna Owca, 2018.
- Tryczyk Mirosław, *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Warszawa: Wydawnictwo RM, 2015 (wyd. anglojęzyczne: *The Towns of Death. Pogroms against Jews by Their Neighbors*, tłum. Frank Szmulewicz, Lanham: Lexington Books, 2021).
- Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, t. 2: *Dokumenty*, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Perzak, Warszawa: IPN, 2002.